

Nobel dla Pytii

7 sierpnia 2020

Kiedyś szaman, alchemik, czy astrolog. Dziś ekonomista.

Na początek proste pytanie. Kim byli Ronald Coase, Trygve Haavelmo oraz Franco Modigliani i dlaczego? Jeśli nie wiecie, to niewiele straciliście. Gdyby nie Wikipedia też bym nie wiedział. Tymczasem okazuje się, że są tym samym, czym Eugene F.Fama, Lars Peter Hansen i Robert Shiller. Laureatami Nobla z ekonomii. A właściwie przyznawanej przez Komitet Noblowski Nagrody Banku Szwecji im. Alfreda Nobla w dziedzinie nauk ekonomicznych. Pozostaje jeszcze tylko kwestia dlaczego.

Jest ona o tyle kluczowa, że Alfred Nobel umyślił sobie, żeby nagradzać „wynałazki i odkrycia”, przynoszących ludzkości największe korzyści. Kaskę, medal i dyplom mieli dostawać naukowcy za dokonania praktyczne, a nie teoretyczne. Dlatego nie wymyślił nagrody swojego imienia z matematyki.

I dlatego do roku 1968 na szwedzkie i norweskie zaszczyty załapywali się chemicy, fizycy, medycy i fizjologowie, literaci oraz tacy, którym przypisywano szerzenie światowego pokoju. 45 lat temu Szwedzki Bank Narodowy obchodził 300 lat istnienia i miał na zbyciu trochę forsy. Zakręcił się zatem wokół Komitetu i załatwił sobie prawo do fundowania co roku Nagród dla ekonomistów.

Pierwszy raz ekonomiczny Nobel został ogłoszony w 1969 roku. Dostało go dwóch ekonometrów o nazwiskach, które mogą powiedzieć coś tylko historykom ekonomii. Najciekawsze, że historia nagrody Narodowego Banku Szwecji dziwnie współgra z demontażem tego, co sprawiło, że przez ponad 25 lat gospodarka świata rozwijała się bez większych wstrząsów. Tyle tylko, że pojawili się tacy, którzy wiedzieli więcej i lepiej. Nazwano ich neoliberalami ze szkoły chicagowskiej. To więcej i lepiej sprowadzało się do mantry Balcerowicza o niewidzialnej ręce

rynku, która poprowadzi świat do świetlanej przyszłości. Tyle, że aby działała, należało jej zdjąć kajdanki nałożone przez państwa.

No i zaczęli te okowy dzięki politykom zrywać. A co najciekawsze mieli w tym olbrzymie wsparcie, które dawała nagroda Nobla. Dostali ją dwaj guru szkoły chicagowskiej Milton Friedman i Friedrich Hajek. Co ciekawe ten ostatni załapał się na nagrodę w towarzystwie Gunnara Myrdala interwencjonisty, żeby nie powiedzieć socjalisty ekonomicznego. Tyle, że dla zwolenników Keynes'izmu dobre w Sztokholmie się skończyło. Do dziś laureatami z ekonomii zostało 12 profesorów z Uniwersytetu Chicagowskiego.

Mniej więcej od 30 lat laureatami zostaje mnóstwo ekonomistów specjalizujących się w zachowaniu rynków. Wszystkie „teorie gier”, metody ujęcia postępowania graczy giełdowych w różnych sytuacjach i inne takie sprowadzają się głównie do odkrycia recepty na wygraną w giełdowej ruletce. Zupełnie tak jakby dla ekonomisty nie istniało takie pojęcie jak realny rynek, z jego towarami, pracownikami, popytem i podażą. Nie. Ekonomista, żeby załapać się na Nobla musi poszukiwać kamienia filozoficznego, który wykorzystany w grze na rynkach zamieni dolary na górę złota.

Elżbieta Mączyńska, Prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego uważa, że gdyby przeanalizować „dorobek chociażby kilku z dotychczasowych laureatów ekonomicznego Nobla można wyciągnąć, być może zaskakujący, a na pewno dosyć smutny wniosek, że wielu problemów gospodarczych współczesnego świata, takich, jak kryzys z 2008 roku, czy problemy finansowe tysięcy kredytobiorców zadłużonych np. we franku szwajcarskim, można było uniknąć, gdyby w porę posłuchano, albo poczytano Noblistów”.

Tak... jasne.... Tylko dlaczego kilku? Ano dlatego, że gdyby przeczytać wszystkich, to okazałoby się, że chłopaki i dziewczyna, mają poglądy jak stąd do Władystoku, albo i

dalej.

Nie ma bowiem czegoś takiego w ekonomii jak pewnik. Jedni są za, inni przeciw, a jeszcze inni i za i przeciw. Tyle tylko, że idea Alfreda Nobla, żeby zrobili coś dla ludzkości w ich przypadku nie ma żadnego zastosowania.

Co pośledniejsi ekonomiści twierdzą na przykład, że gdyby posłuchano laureata z 2001 roku Joseph'a Stiglitz, to nie byłoby ostatniego kryzysu. A to niby stąd, że Stieglitz wykoncypował teorię asymetrii informacyjnej, która mówiła, że ci co sprzedawali różne dziwne opcje czy inne produkty finansowe wiedzieli o nich więcej niż nabywcy. Czyli choćby to, że takie papiery wartościowe, to zwykłe gówno. Według Stieglitza gdyby taka wiedzę posiadli nabywcy, to nikt takiego sztytu by nie kupił. Prawda, że genialne? Tyle, że od tysięcy lat ludzie nie tylko o tym wiedzą, ale nawet stosują przy każdym zakupie bazarowych jabłek, śliwek, czy pomidorów. Sprzedawca ukrywa ich wady, a nabywca maca, wacha i przechytza sprzedawcę zostawiając zgniłki na straganie. Dupek, który kupuje akcje, czy derywaty, nie ma prawa, ani możliwości sprawdzić co to właściwie jest. Więc niby jak Stieglitz mógł czemukolwiek zapobiec?

Według profesorów ekonomii nic tak dobrze nie robi gospodarce jak dobra teoria. Czterech noblistów ekonomicznych postanowiło zatem wykorzystać swoje szare komórki i zarobić. Robert Merton, Myron Scholes, Salomon Brothers i John Meriwether założyli Long Term Capital Management i zainwestowali w niego wszystkie swoje pieniądze. Na początku odnieśli sukces – w 1995 roku fundusz osiągnął 63-procentową stopę zwrotu, w 1996 – ponad 50-procentową. Potem było już tylko gorzej. Konsepcje panów laureatów zaczęły brać w dupę. Nie sprawdzało się nic z pieczołowicie wydumanych praw i teorii. Pierwsze straty pojawiły się już w 1998 roku, kiedy to fundusz stracił 312 milionów dolarów. W następnych miesiącach sytuacja jeszcze się pogorszyła. Nie przejęto się tym zbytnio, gdyż uważano to za niefundamentalną zmianę.

Jednak jechano dalej na noblowskiej opinii ekonomistów. Inwestorzy kupowali udziały, a nobliści je sukcesywnie upychali w papierach, które zamiast zarabiać traciły. Na LTCM przejechały się niemal wszystkie instytucje finansowe świata: Goldman Sachs, JP Morgan, Meriill Lynch, Morgan Stanley, Credit Suisse, UBS, Salomon Smith Barney, Deutsche Bank, Chase Manhattan, Societe General, Lehman Brothers czy Paribas. Spłacenie zobowiązań funduszu kosztowało amerykańskich podatników i Fed drobne 3,6 mld dolarów.

W 2013 roku na nagrodę szwedzkiego banku załapali się trzej wymienieni na początku faceci. Eugene F. Fama, Lars Peter Hansen i Robert Shiller. Dwaj pierwsi, rzecz jasna, z Uniwersytetu Chicago, a ostatni z Yale.

Jak podkreślono w uzasadnieniu, laureaci opracowali nowe metody badania wyceny aktywów i użyli ich do swoich prac nad szczegółowymi danymi dotyczącymi cen akcji, obligacji i innych aktywów. Opracowane przez nich metody stały się powszechnie stosowanymi narzędziami badawczymi, a ich wkład jest wykorzystywany zarówno w teorii, jak i praktyce inwestycyjnej. Królewska Szwedzka Akademia Nauk zwróciła uwagę, że o ile nie ma sposobu dokładnego przewidzenia cen akcji czy obligacji za kilka dni czy tygodni, to dzięki gruntownym badaniom laureatów okazało się, że daje się dość dokładnie przewidzieć szerokie pasmo cen w dłuższych okresach, rzędu 3-5 lat.

Robert Shiller zyskał sławę w 1981 r.. Wykazał że inwestorzy to idioci, a zarządy i rady nadzorcze ustalające wielkość dywidend, to nie idioci. Podważył więc hipotezę efektywnego rynku mówiącą, że ceny akcji zawsze w pełni odzwierciedlają dostępne informacje na temat tych papierów. Dla jaj dodam tylko, że za teorią efektywnego rynku stał drugi z tegorocznych laureatów – Fama. Dalsze badania doprowadziły Shillera do wniosku, że decyzje inwestorów giełdowych są bardzo często podejmowane pod wpływem emocji, a nie racjonalnej kalkulacji. Tyle, że o tym wie każdy kto zetknął się z giełdową ruletką. Przykładem takich stadnych głupich

reakcji graczy giełdowych była panika na rynkach finansowych podczas kryzysu z 2008 roku, którą prof. Shiller przewidział dużo wcześniej i w 2007 r. ostrzegł przed załamaniem rynku hipotecznego. Udowodnił zatem znaną nawet w przedszkolu zasadę, że jak wszyscy kupują, to i ja sprzedaję, jak wszyscy sprzedają, to ja kupuję. Tyle że w panice nikt o tym nie pamięta.

Trzeci ekonomiczny noblista Lars Hansen opracował statystyczną metodę, która testuje teorie racjonalnej wyceny aktywów. Używając jej, Hansen potwierdził, że wykluczające się teorie Shillera i Famy „stanowią wielki krok w kierunku wyjaśnienia zagadnienia wyceny aktywów” – co przypominano w uzasadnieniu przez Komitet jego Nobla.

Przez ponad 50 lat jedno co zdołał swoimi nagrodami udowodnić Bank Szwecji to to, że ekonomiści mają się do ekonomii tak jak renciści do rentierów. Specjaliści od systemu obstawiania na giełdzie – potwierdzili to kolejny raz. Dlatego, w przeciwieństwie do opowiadań Alice Munro, nie warto sobie ich nazwiskami zapychać pamięci.

Pytia – kapłanka w świątyni Apolla w Delfach. Pełniła rolę wyroczni, gdy dostała pieniądze, wpadała w trans i pieprzyła bez sensu.

Autorstwo: Stefan Płonicki

Źródło: Trybuna.info